

Przygoda pod tytułem „tutoring”

Prezentujemy serię historii sukcesów tutorskich, które pokazują, jak działa tutoring i jakie efekty może przynieść. Poniżej historia spisana przez nauczycielkę, która zaczęła poznawać, czym jest tutoring z dużym sceptycyzmem. Jak się skończyły jej wątpliwości? Zachęcamy do lektury!

Zapraszamy do dzielenia się własnymi historiami tutorskimi! Aby znalazła się na naszej stronie wystarczy przesłać ją na adres: [bartosz.fingas\[at\]cw.edu.pl](mailto:bartosz.fingas@cw.edu.pl)

Zachęcona tematem: „Coaching i tutoring. – w stronę nowoczesnej pracy dydaktycznej” zapisałam się na w/w projekt. Z pewną obawą pojechałam na pierwsze zajęcia, które dotyczyły tutoringu. Z czystej ciekawości poszukałam przed zajęciami jakichkolwiek informacji na ten temat, ale „suche” fakty nie przemawiały zbytnio do mnie. Mijały kolejne godziny zajęć. No im pojawiły się pierwsze rozterki: czy aby jestem na odpowiednim szkoleniu? Przecież „to” nie jest „to”, czego oczekiwałam. Chciałam usłyszeć o konkretnych metodach, rozwiązaniach dydaktycznych, w jaki sposób motywować uczniów do nauki. Minął drugi dzień zajęć tutoringowych. W mojej głowie zaczęła się burza. Coś zaczęło się pojawiać, jakaś wizja...wizja czegoś nowego, „innego”, z całą pewnością trudnego do zrealizowania. Nurtowały mnie pytania: W jaki sposób sprostać wyzwaniu, które nakłada na nas organizator projektu? Czy jestem kompetentną osobą do przeprowadzenia 20 godzin zajęć z tutoringu ze swoimi uczniami?

Wszystkie odpowiedzi wskazywały, że niestety, ale nic nie da się zrobić, nie ma sensu „robienie” czegoś wbrew swojej woli. Musiałam dać sobie trochę czasu, którego potrzebowałam, żeby poukładać „wiadomości” z zajęć. Przyłapałam się na tym, że niby odpycham „ten” nowy temat od siebie, ale jednak z drugiej strony, kusi mnie chęć spróbowania „czegoś” innego, nowego, być może pokonanie swojej słabości, jaką jest wiara we własne możliwości? I nadszedł ten moment, kiedy pierwszy krok został zrobiony: wyznaczyłam termin spotkania z uczniami i „rozreklamowałam” zajęcia. Zajęcia miały odbywać się w czasie ferii. Byłam z siebie zadowolona, że udało się już „coś” zapanować. Nie miałam jednak pojęcia, że najgorsze przede mną. Panika, strach i zniechęcenie tym, że nie mam pomysłu na „tyle” godzin zajęć. Rozpoczęłam wielogodzinne, może nawet wielodniowe poszukiwania materiałów do zajęć. Szukałam ciekawych ćwiczeń, czytałam artykuły dotyczące tutoringu, coachingu, wszystko co pomogłoby zainteresować 10 – 12 letnie dzieci.

Nadszedł wyczekiwany moment – pierwsze spotkanie, pierwsza godzina, kontrakt z uczniami. Okazuje się, że „to” działa! Pytania o wartości życiowe, jakże wydawałoby się trudne, jest dla moich uczniów zrozumiałe, chętnie dzielą się swoimi uwagami. Są bardzo zaciekawieni, dopytują co dalej, o czym będziemy rozmawiać? Kolejne spotkania z nimi ukazują ich z innej strony, nie znanej mi do tej pory. Bo przecież w zwykły szkolny dzień nie ma czasu na to, aby dowiedzieć się, że np. Zuzia ma taki swój mały cel, który chciała by osiągnąć. Jest nim „szóstka” z techniki na koniec roku, bo dzięki temu może będzie świadectwo z „paskiem” , a to z kolei sprawi, że pojedzie w nagrodę na wycieczkę szkolną z „najlepszymi” uczniami. Kacper opowiada o swojej pasji, jaką jest budowanie z klocków Lego i ile wysiłku kosztuje go, odkładanie pieniędzy na kolejne pudełka klocków. Jestem pod wrażeniem, że mam takich uczniów. Ogromną radość a zarazem zaskoczenie sprawiły mi pytania dzieci o kolejne spotkania. Utwierdziłam się w przekonaniu, że można tak naprawdę wszystko osiągnąć. Czasami potrzeba tylko trochę chęci, wysiłku, przemyślenia.

Obecnie pracuję w szkole podstawowej i uczę dzieci od klasy 1 do 6. Tutoring jest dla mnie dużym wyzwaniem. Nie zamierzam jednak zakończyć przygody z tutoringiem wraz z końcem projektu: „Coaching i tutoring”. W głowie zaczynam układać już nowe plany z nim związane...

Agnieszka Krause, nauczycielka języka niemieckiego w Szkole Podstawowej w miejscowości Książki.